

nadodrże

ZIELONA GÓRA 23 VIII — 5 IX 1987 R.
ROK XXXI NR 17 [648]

CENA 20 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



**anioły
ŚMIERCI**

str. 5

etat zastępczy (2)

str. 6

WIDEOKLUB

str. 9

**SCENY
mitosne**

str. 7

petla

NIE MA ŻADNEGO STRAJKU!
PO PROSTU KIEROWCY PRZESTALI
JEŹDZIĆ W NADGODZINACH...

str. 3

**TELEWIZOR TURYSTYCZNY, NAMIOT 3-OSOBOWY, MATERACE
TURYSTYCZNE, RADIOODBIORNIK Z BUDZIKIEM, ODKURZACZ,
MŁYNEK DO KAWY ORAZ WIELE INNYCH ATRAKCYJNYCH
NAGRÓD - DO WYGRANIA W NASZYM WAKACYJNYM
KONKURSIE!**

str. 10

POMNIK BEZTROSKI

Zamysł był przedni. W najpiękniejszym, stworzonym przez naturę miejscu województwa zielonogórskiego, Kombinat Metalurgiczny Huta „Katowice” postanowił stworzyć ośrodek rekreacji no-rehabilitacyjny na europejskim poziomie. Władze Łagowa wydzieliły na ten cel odpowiednio atrakcyjny teren, dostrzegając w realizacji zamysłu Huty „Katowice” szansę rozwiązania swoich problemów — budowę sieci kanałów zacyjnej i oczyszczalni ścieków.

Inżynier architekt Krzysztof Berezowski opracował projekt dla bogatego inwestora. Miała być, oprócz domków, rzeczona oczyszczalnia, kotłownia, basen pływacki, stołówka, baza lecznicza, zaplecze kulturalne.

Przed sześcioma laty przystąpiono do realizacji ambitnego projektu. Spro wadzono sprzęt budowlany, doprowadzono drogę, sieć energetyczną, pod prowizoryczną wiatą składowano tysiąc ton importowanego ze Związku Radzieckiego cementu. Przy składaniu kilkudziesięciu tysięcy sztuk cegły dziu rawki, 40 procent tego poszukiwanego materiału budowlanego uległo zniszczeniu.

W 1986 roku Huta „Katowice” wycofała swoją ekipę budowlaną, zabierając cięższy sprzęt. Na placu budowy pozostała betoniarka, grupa pracowników Spółdzielni Wielobranżowej ze Świebodzina, połączona cegła, tysiąc ton zeskalonego, importowanego cementu, kilkadziesiąt ton konstrukcji stalowych, które zmontowane w całość stanowiłyby szkielet budynku głównego ośrodka. Na zabezpieczenie tej stali przed korozją co roku wydawano miliony złotych.

W marcu bieżącego roku, budowie ośrodka rekreacyjno-rehabilitacyjnego, przyjrzała się Inspekcja Robotniczo-Chłopska ze Świebodzina. Dokument z wizji lokalnej, mówiący o skrajnym marnotrawstwie, beztroście i wielomilionowych stratach, na wniosek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej

Górze skierowany został do organów ścigania.

Ciekawi, którzy chcą oglądać rezultat poczyną Huty „Katowice” w Łagowie, widzieć mogą kilkanaście, prawie ukończonych domków campingowych, wtopioną w ziemię bryłę betonu, podstawę budynku głównego, fundament kotłowni. Wygląda to jak urządzenie militarne z drugiej wojny światowej. Jeśli nie zniszczyć tego za pomocą ładunków dynamitu — w imię ochrony unikalnego krajobrazu — to pozostaje odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć inwestora, któremu okazjonalnie można by składać kwiaty. Dokończenie budowy budynku głównego ośrodka na europejskim poziomie, postawienie kotłowni, na dziś wiąże się z odpowiednią ekspertyzą budowlaną — odpowiadającą na pytanie, o ile warunki atmosferyczne mogły zaszkodzić już wykonanej pracy. Ekspertyza taka, będąca koniecznością, byłaby i tak tańsza od sumy przeznaczanej na zabezpieczenie stali przed korozją. Wywiezienie stalowej konstrukcji, transport na Śląsk, ponowne przetopienie, kosztowałoby również miliony złotych. Bez odpowiednich dźwigów nie da się tego załatwić. W tym przypadku, gdyby taka decyzja zapadła, mielibyśmy interesujący przypadek — żywienia się Huty „Katowice” własnymi wytworami. Byłoby to zjadanie własnego ogona.

Dyrekcji Huty „Katowice”, jej samorządowi, związkowi zawodowemu, zostaje odpowiedź na męskie pytanie: po rzuceniu łagowskiego przedsięwzięcia, albo skończyć użyteczną społecznie inwestycję. W pierwszym przypadku stracone materiały budowlane i pieniądze, byłoby zubożeniem majątku narodowego. Kontynuacja budowy ośrodka, szybkie jej ukończenie, zgodnie z pierwotnymi założeniami, część majątku ocali, uratuje wartość niewymierną — zdrowy rozsądek. Od Huty „Katowice” oczekuje się stanowczych decyzji. Nikogo w Łagowie, również w kraju, nie może za dołwać stan obecny.

RYSZARD ROWIŃSKI

Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ
porządkowanej obecnie przez młodych regionalistów z zielonogórskiej biblioteki w Zaganiu, stylowego wnętrza podgustiańskiej biblioteki w Zaganiu, WSP (czyt. „Z Nadodrza”).



Jeden z kandydatów do emerytury dostał za kierownicą zawału serca i ściął autobusem dwa drzewa

Wydawało się, że przed nadchodzącą zimą przewidziano w zielonogórskim Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej wszelkie ewentualności. A jednak ponownie nie przewidziano zimy i głupoty. Przedsiębiorstwo otrzymało na zimę „letnie” paliwo. Pod wpływem niskich temperatur w bakach wytrącała się parafina a tłumy potencjalnych pasażerów kosztowały na dwudziastodniowym stopniowym mrozie. W lutym odeszło z przedsiębiorstwa trzydziestu kierowców. To był pierwszy poważny sygnał ostrzegawczy dla dyrektora i zielonogórskich władz.

W czerwcu nastąpił przełom. Od początku miesiąca uruchomiono dwie nowe linie i kursy nocne, podrożały bilety, a z chmur popłynęły strugi nieustannego deszczu. Czas oczekiwania na autobus wynosił od 40-60 minut. Rozdzwoniły się telefony w urzędach WPKM i w dziale miejskim „Gazety Lubuskiej”. W mieście mówiono o strajku kierowców.

Dyrektor Zbigniew Rycerz na słowo „strajk” traci resztki spokoju: — Nie ma żadnego strajku! Po prostu kierowcy przestali jeździć w nadgodzinach i brać kursy w dniach wolnych od pracy. A przy tej liczbie kierowców jako jest, doszło do dezorganizacji planowych przewozów.

Kierowca jeżdżący na pierwszej zmianie wstaje do pracy o trzeciej rano, przed piątą jest już na stanowisku. Musi wykonać ściśle określoną ilość kur-

sów. Dzienny czas pracy kierowcy wynosi ponad 9 godzin. Ci z drugiej zmiany wracają do domu o pierwszej, drugiej w nocy.

Kierowcy na słowo „strajk” tylko się uśmiechają. Strajku nie ma. Niektórzy już od kilku miesięcy nie biorą nadgodzin, pozostali zrezygnowali z nadgodzin od pierwszego czerwca. Miesięcznie odchodzi z przedsiębiorstwa 4-6 kierowców. Wola jeździć cięgnikami albo wozami dostawczymi, płace są wyższe a praca lżejsza i nie trzeba odpowiadać za życie kilkudziesięciu pasażerów. Obecne stawki godzinowe nie satysfakcjonują kierowców. Nie są one konkurencyjne w stosunku do pieniędzy, jakie otrzymują kierowcy w gospodarce uspołecznionej. Od 44 zł do 48 zł na godzinę daje płacę podstawową w wysokości od 17 do 21 tys. zł. Do tego dochodzi cała litania ewentualnych dodatków, które należy wypracować: dodatek eksploatacyjny, dodatek stażowy, premia regulaminowa, premia motywacyjna, premia specjalna i dodatek nocny. Kto chce dużo zarobić musi „wyjeździć dwa miesiące” w ciągu trzydziestu dni. Ostatni rekordowy zarobek wyniósł 70 tysięcy.

— Tutaj za mojej kadencji jeszcze za den kierowca nie doczekał emerytury — mówi dyrektor Rycerz. — Dwóch ostatnio już było blisko, ale wysiedli przed metą. Jeden z kandydatów do emerytury dostał za kierownicą zawału serca i ściął autobusem dwa drzewa, drugi też chyba przejdzie na rentę.

— O chorobę nie trudno — mówi kierowca „siódemki” — najczęściej dokuczają korzonki, choroby uszu i nerwy. Niedawno koleś wykreślił twarz od przeciągów. Od miesiąca jest na zwolnieniu, a to oznacza postrzępiony chleb, dziesięć tysięcy miesięcznie. Pasażerowie mieszają nas z błotem, że niby z winy kierowcy tyle czekają na przystanku. Czasem taka paniusia potrafi przejechać całego

w Polsce (z wszystkimi dodatkami i nadgodzinami) wynosi 31 tys., a w Zielonej Górze blisko 35 tys. Ale zielonogórscy kierowcy wyjeżdżili w zeszłym roku najwięcej nadgodzin w kraju, prawie 60 na kierowcę w skali miesięcznej.

Czy pasażerowie muszą czekać na przystankach po 40 minut, choć według przytłaczającego rozkładu jazdy autobus powinien jeździć co 9-10 minut?



Piotr Piotrowski

przegubowca, żeby tylko nabluzgać kierowcy. Potrzebne mi to? Jeszcze zobaczę do września, jak nie będzie solidnej podwyżki, to sobie poradzę w innej firmie.

— Ile pana zadowoli?

— Minimum 100 złotych na godzinę.

— Zobaczymy jakie to będą podwyżki — mówi drugi kierowca — znowu ci z biura dostaną najwięcej.

Sredni zarobek kierowcy autobusu

30 proc. linii zawieszono. Zrezygnowano z poronionego pomysłu z autobusem nocnym. W stacji obsługi brakuje 30 osób. Na trasę linii 7, najważniejszej linii autobusowej w Zielonej Górze, obsługującej lwią część miasta, wyjeżdża siedem — osiem wozów, była i pięć. W dobrych czasach na zmianie jeździły 24 „siódemki” i 12 „zerówek”. Każdego kierowcę dysponuje rozkładem jazdy, którego musi się trzymać. Rozkłady jazdy „siódemki” opracowane są na 12, 10 i 8 autobusów. Mniejsza liczba wozów nie zapewnia właściwej obsługi linii. W dniu mojej rozmowy z dyrektorem przedsiębiorstwa na trasę nie wyjechały 23 autobusy, na 134 kierowców 18 miało dzień wolny.

Właściwie kryzys w przedsiębiorstwie nie zaczął się w tym roku, lecz stopniowo narastał od kilku lat. W 1985 roku umorzono przedsiębiorstwo ok. 60 mln PFAZ-u, w 1986 roku zdjęto 170 mln obciążenia (między „umorzono” a „zdjęto” jest zasadnicza różnica, ale równie zawała jak nasz system obciążenia podatkowego). W tym roku przedsiębiorstwo za każdą złotówkę wypłacało ponad 12-procentowy próg wynagrodzeń zapłacił 5 złotych do państwowej kasy i stracił 5 złotych z dotacji. Bo jak wszystkim wiadomo, przedsiębiorstwo jest dotowane z kasy Urzędu Wojewódzkiego, który jest organem złożytejszym. Dotacje sięgają 63 proc i są znacznie niższe od średniej krajowej. To nie przeszkadza Ministerstwu Komunikacji w systematycznym dokracaniu śruby i traktowaniu WPKM-u jakby to była fabryka gwoździ albo obrabiarek. Pierwszym kuriozum z księgi wariactw jest to, że instytucja tego typu posiada plan przewozów. Na chłopski rozum, który jak wiadomo nie jest najgorszy, może się wydawać, że przedsiębiorstwo komunikacyjne w państwie socjalistycznym o słabo rozwiniętej motoryzacji prywatnej, winno przede wszystkim jak najlepiej służyć społeczeństwu i poki na przystanku moknie lub marznie choć jeden pasażer spieszący do pracy, to wszelkie planowanie jest idiotyzmem. Kuriozalne są poczynania Ministerstwa Komunikacji, dla którego komunikacja jest kula u nogi albo polem do eksperymentów. Po zeszłorocznej podwyżce cen biletów ministerstwo ochoczo skasowało zielonogórskiemu WPKM 52 mln dotacji. Po alarmistycznych monitach wojewody do piero pod koniec roku łaskawie przywrócono 46 mln dotacji. I jeszcze słynny próg 12 proc. (podwyżki płac powyżej tej liczby są surowo karane), który tak się ma do reformy jak pieśń do nosa. WPKM już w styczniu br. przekroczyło tę zakazaną granicę, ale to dotyczy większych przedsiębiorstw. Wojewoda Zielonogórski już na początku zeszłego ro-

ku przesłał do Ministerstwa Komunikacji raport o dramatycznej sytuacji w WPKM, ale odpowiedzi nie otrzymał.

— W tej chwili płacę nam tylko za wczesne wstawanie — mówi kierowca autobusu — a przy tej liczbie przejeżdżanych autobusów zwiększa się ryzyko wypadku. Wozu pękają w szwach, kierowcy często drzemną za kierownicą.

W dniu mojej rozmowy z kierowcami na petli linii „7” jeździł pięć wozów. Wszystkie odjeżdżają z petli z punktualnością co do minuty. Ale już przy wyjeździe z petli przy ulicy Wrocławskiej zaczyna się „gubienie rozkładu”. Szosą pedzi kawalkada samochodów z prędkością do 100 km na godzinę. Autobus stoi do pięciu minut zanim wciśnie się w tą rozpędzoną masę. Pierwszy przystanek. Autobus jest już prawie pełny. Drugi przystanek. Dalsze „gubienie rozkładu”, trwa upychanie się pasażerów i domkanie drzwi.

— Ta petla jest przez nas przeklesta — mówi kierowca z dziesięcioletnim stażem, który ma dość już pracy w WPKM.

Tutaj powinno być ograniczenie prędkości do pięćdziesięciu na godzinę, bo tak to cholery można dostać, samochody walą z góry, że strach wejść na szosę. A poza tym, czy my nie jesteśmy ludźmi? Tu nawet nie ma gdzie się wysunąć. Kierowca tylko jest taki owaki, a jak się zachowują pasażerowie? Panie, pakują się do autobusu ze wszystkim jakby to była ciężarówka, a przecież są odpowiednie przepisy i to kierowca odpowiada za zdrowie pasażerów i te parę milionów na kółkach. Kiedyś wsiadł mi facet z rowerem, wyprosiłem. Kiedyś też go nie zabrał. Ale był taki nowy kierowca, może jeszcze nie kapował albo nie zwrócił uwagi na tego rowerzystę i zabrał go. Rowerzysta napisał skargę do dyrektora, że jedni nie chcą zabierać z rowerami, a inni zabierają. Dyrektor temu co zabrał rowerzystę dał upomnienie, a nam pochwały.

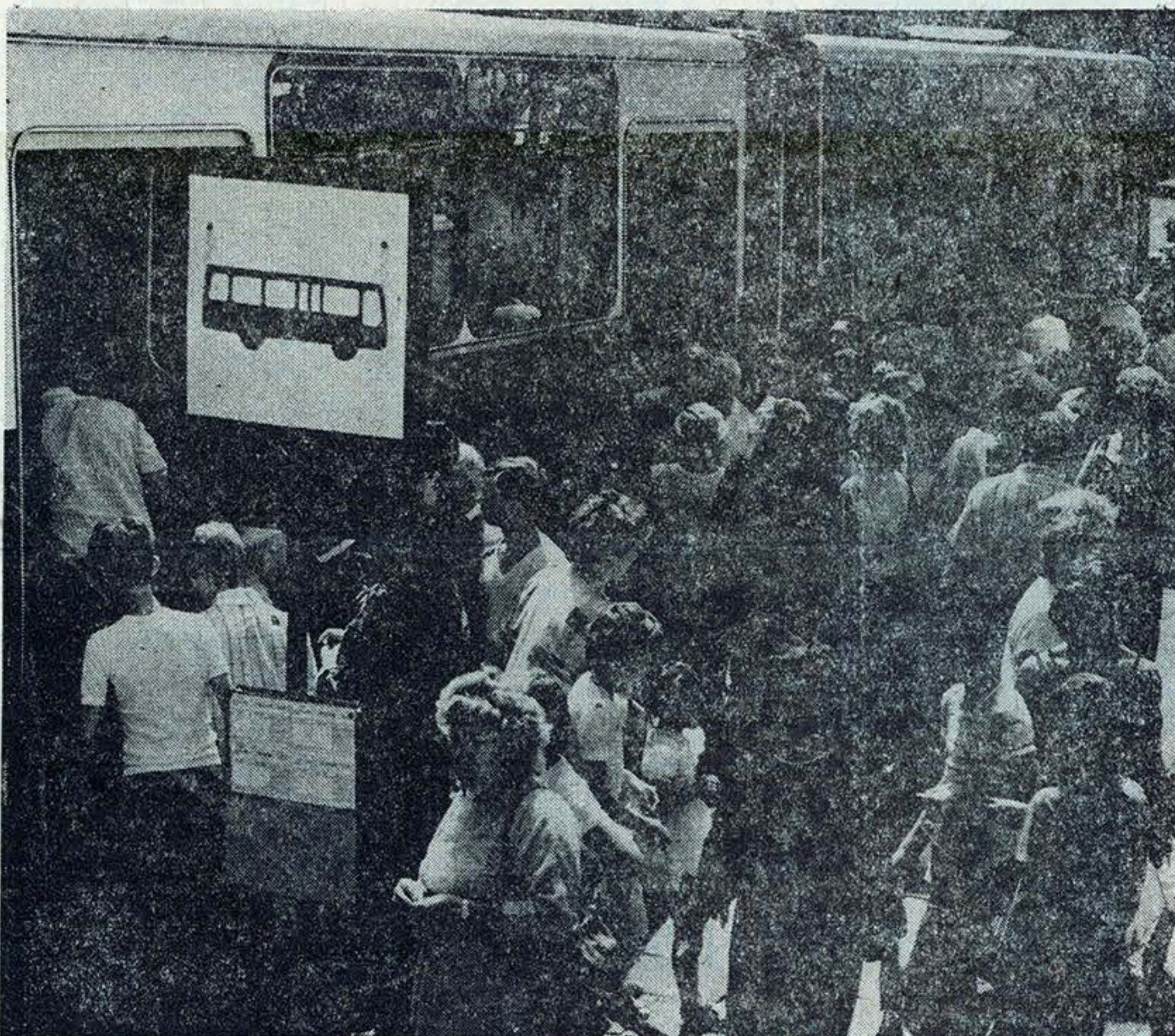
Dyrektor Rycerz zastanawia się nad poprawieniem sytuacji w przedsiębiorstwie. Rozważa kilka wariantów, ale za den nie jest bez wad. Likwidacja „siódemki”, to jedna z najdrażniejszych propozycji. Są już plany oddelegowania kierowców z Nowej Soli i Zagania (o dziwo, tam nie ma problemów z kierowcami), przedsiębiorstwo zatrudni emerytów i rencistów na zlecenie — umowę. Ale to są wszystko półśrodki.

Kluczem do sprawy są pieniądze. We wrześniu lub październiku miała nastąpić znaczna podwyżka płac, średnio 4 lub 6,5 tys. zł. W tej chwili sytuacja jest krytyczna. Wycenienie jednego kierowcy kosztuje 260 tys. zł, ale brakuje chętnych nawet na obciążony przez przedsiębiorstwo kurs. Ludzie przechodzą, petla o zarobki i odchodzi z uśmiechem politywania na twarzy. Do tego dobra się wszystkie problemy jakie dotyczą naszej gospodarki: wzrost cen paliwa, wzrost cen części zamiennych lub ich brak, zużycie taboru (na 15 zamówionych w tym roku autobusów przedsiębiorstwo nie otrzymało nawet jednego).

Trwa ciutubabka. Wojewoda ma pretensje do dyrektora, dyrektor ma pretensje do pasażerów, że napastliwi, kierowcy mają pretensje do dyrektora, że o prytykliwy i nie daje pieniędzy. Pasażerowie mają pretensje do kierowców, że muszą moknąć na przystankach. Zona dyrektora ma pretensje do męża, że ostatnio jest za nerwowy.

Pod koniec sierpnia zaczyna się wielkie zakupy i pretensje wszystkich do wszystkich przybiora na siłę.

A kluczem do wszystkiego są pieniądze, choć całym zamieszaniem dyrygują urzędnicy z centralki, którzy w imię fałszywie pojętych interesów reformy godzące demontują miejską komunikację, będąc bodaj najważniejszym nerwem miasta.



Fot.: CZESŁAW LUNIEWICZ

LISTY

NIEPOKÓJ O ŁAGÓW

Właśnie minęły 34 lata od założenia Towarzystwa Przyjaciół Łagowa. Z tej okazji odbył się sejmik kulturalny o charakterze sprawozdawczo-wyborczym Towarzystwa. Przedstawiciel LTK wręczył długoletniemu, zasłużonemu członkowi: Adelajdzie Kunickiej, Hildegardzie Janiszewskiej i Stanisławie Chęcińskiej pamiątkowe medale z wizerunkiem J. na Cichego, zwanego przez Niemców „królem Polaków”. Na prezesa TPL ponownie wybrano Irenę Sinicką-Szeję, długoletnią działaczkę społeczną Łagowa, wielce zasłużoną dla tej miejscowości.

O czym dyskutowano na sejmiku? Budujące jest to, że wszyscy zabierający głos wyrażali wielką troskę o przyszłość Łagowa, o jego przetrwanie w formie maksymalnie nieskażonej. Podano krytykę to, co w Łagowie do tej pory czyniono ze szkoda dla środowiska. Szczególnie ostro skrytykowano plan przestrzennego zagospodarowania naszej „perły”, bałagan, niewłaściwe zlokalizowanie w centrum potrzebnego przecież parkingu. Krytycznie odniesiono się do planowanej lokalizacji osiedla domków jednorodzinnych tuż przy

jeziorze Trześniowskim (ze względu na czystą jeszcze wodę). Ta decyzja stoi w wyraźnej sprzeczności z założeniami niedawno utworzonego Łagowskiego Parku Krajobrazowego. I wysuwano wątpliwości: komu w końcu w Łagowie potrzebne jest nowe osiedle aż dla 1.700 osób? Sam Łagów a nawet okolice nie mają takich potrzeb. Jeżeli Łagów ma pozostać miejscowością uzdrowiskową, nie możemy dopuścić do rozrastania się bez uzasadnionych potrzeb substancji mieszkaniowej. Czy nasza miejscowość ma być li tylko sypialnią dla mieszkańców tego nowego osiedla (sezonowych), bo przecież nie mamy tu prawie żadnego przemysłu ani instytucji, które mogłyby wchłonąć zakładany przyrost ludności?

Na sejmiku zastanawiano się również, czym właściwie jest i ma być Łagów. Jedni powiadają, że to tylko wieś, inni — że miejscowość wczasowa a jeszcze inni — że przyszłe duże uzdrowisko. Ale na podstawie dotychczasowych działań administracyjnych trudno ustalić, czym powinna być ta miejscowość. Bo wszystko idzie tu jak po grzbiecie. Mieszkańcy mają już dość obserwowania ślimaczącego się tempa budowy kanalizacji i oczyszczalni ścieków i nikt nie potrafi odpowiedzieć, kiedy te prace zostaną zakończone. Dzięki staraniom mieszkańców dojdzie zapewne do opracowania kolejnego, bodajże już szóstego, planu perspektywnego rozwoju. Miejmy nadzieję, że zwycięży tym razem zdrowy rozsądek i Łagów zyska realną szansę zostania uzdrowiskiem z prawdziwego zdarzenia, jeśli wcześniej nie pozwoli się go załapać i zanieczyścić ponad wszelkie dopuszczalne normy.

Wśród członków TPL są ludzie z różnych stron kraju, ludzie dobrej wo-

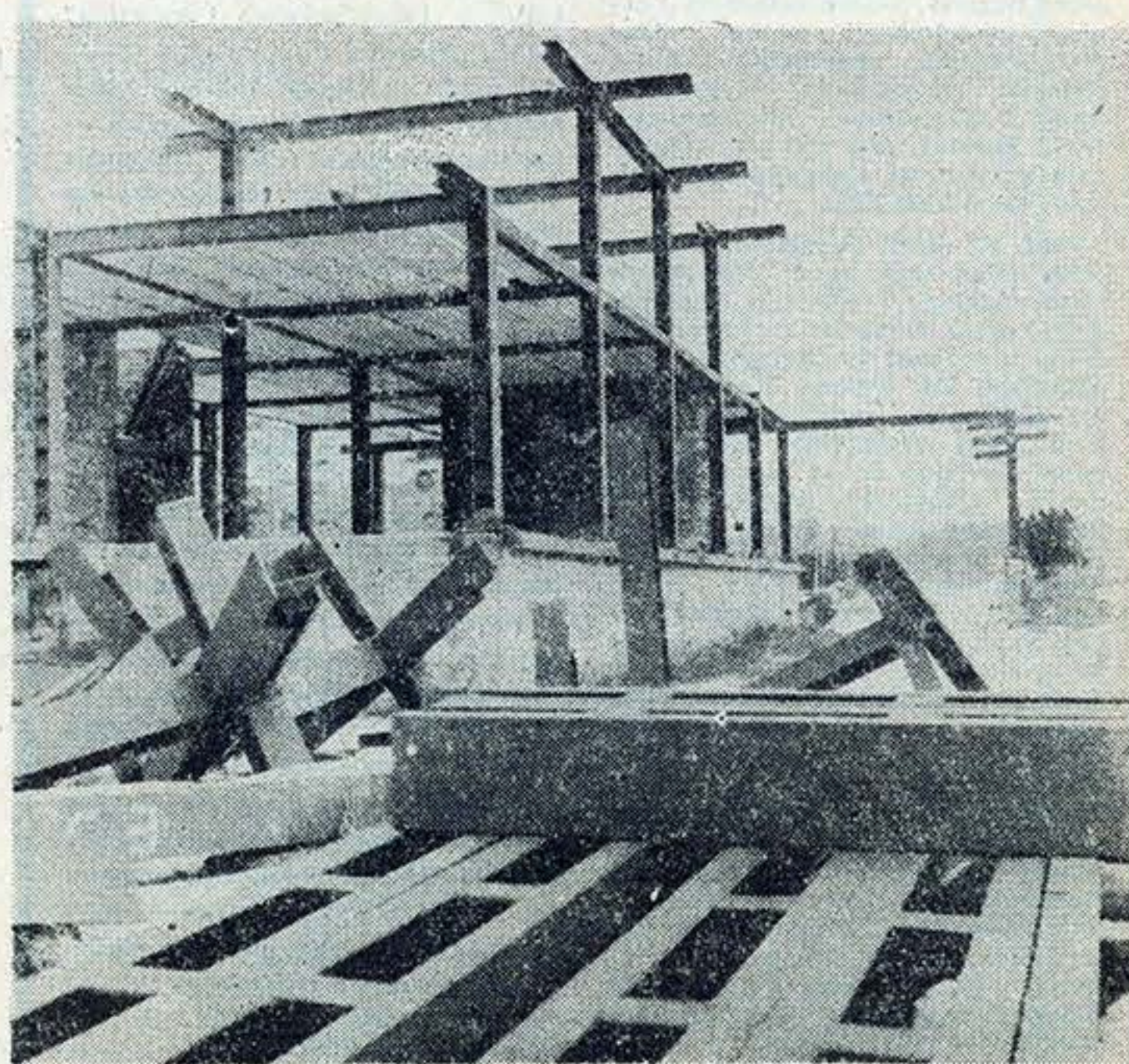
li, którzy pragną, aby nasza miejscowość nie ulegała degradacji. Są z troską, gotowi do wszelkiej pomocy. Nie sposób tu, przy tej okazji, nie wspomnieć o tych, których nie ma już wśród nas a którzy kiedyś zakładali nasze Towarzystwo. Byli to m.in. Marian Kosmowski — lekarz weterynarii, ksiądz Jan Biliak, Franciszek Masalski, zwany „kasztelanem łagowskim” z racji kierowania zamkiem.

Choć władze wojewódzkie uznają, że w Łagowie wszystko przebiega zgodnie z planem, uważamy by te plany były rzeczywiście realne, na miarę naszych oczekiwań i z troską o godziwą przyszłość. By te plany nie niosły ze sobą zagłady wszystkiego, co jeszcze piękne na tej ziemi.

I jeszcze jedna uwaga: ogłaszam alarm dla ochrony czystości rzeki Płiszką. U jej źródła prowadzone są jakieś prace inżynierskie, na dużą skalę. Już teraz widać się smużki oleju, płynące po rzece. Obserwujemy to z łaj, leżących na torowiskach. Poza tym nie trzeba być botanikiem ani ornitologiem, żeby zauważyć, że w tym rejonie rosną unikalne gatunki roślin i zwierząt, można tam spotkać rzadkie gatunki ptaków, np. orlika, bociana. Jest tam swoisty mikroklimat w związku z kotłowym położeniem torowisk między lasami. Uważam, że w wyniku tych prac nastąpi zakłócenie równowagi środowiska. Dodam, że rzeka Płiszka wypływa z granic parku krajobrazowego i wpada do jeziora Linie...

Czy mój głos cokolwiek zmieni? — nie wiem. Ale mam prawo do wyrażenia swego niepokoju.

Krystyna Mucha
Jemiółów



Widok na ośrodek wypoczynkowy Huty „Katowice” w Łagowie...

Fot.: BRONISŁAW BUGIEL

I znowu wracam do Chucka Norrisa, tym razem do jednego z wcześniejszych filmów, u nas rozpowszechnianego w ciągu ostatnich miesięcy. Chodzi o „Octagon”, obraz klasy pośledniej, typową amerykańską rąbanke, bez składu i ładu, przede wszystkim — krwawą.

Dwóch przyjaciół poznaje atrakcyjną kobietę, piękną Justine (Karen Carlson). Jej podobą się Scott James (Chuck Norris), ona zaś temu drugiemu, przystojniakowi A.J. (czyt.: ej dzi, granego przez Arta Hindle'a). Dziewczyna, po przez ojca, zaplątana jest w nieprzyjemny spiót wydarzeń. I tak jak on — musi zginąć. Ale żadnemu z przyjaciół nie chce wyjawiać przyczyny wydanego nań wyroku. Gdy rzeczywiście ginie „lako-chany A.J. rusza śladem prześladowców. Za nim posępny, milczący Scott. Tym razem z towarzyszką polowania, lóška, Aurą (Carol Bagdasarian), dziewczyna dotąd ćwiczącą w pewnym obozie Octagon. Ślad morderców prowadzi bawem do tego obozu, gdzie fachowe go zabijania, najczęściej na sposób dalekowschodni, uczy niesamowity, rozpo rządający władzą i dużymi środkami

— Słyszałem, że klub w Przewozie będzie miał wkrótce nowy lokal.

— Tak. Urząd Gminy zdecydował się na budowę nowego obiektu kulturalnego z prawdziwego zdarzenia. Prace są już w toku. Znajdą w nim siedzibę: klub RSW, biblioteka, ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni” oraz sala widowiskowa.

Klub w Przewozie istnieje od 1965 roku. Były w tym czasie zmiany r.a. stanowisku gospodarzy. Od siedmiu lat gospodynią klubu jest Dorota Szpynda, która ma ukończone podstawowe studium kulturalno-oświatowe w Lubuskim Uniwersytecie Ludowym w Kleńnicy. Dobre przygotowanie zawodowe połączone ze zdyscyplinowaniem i łatwością nawiązywania kontaktów z ludźmi stawiają ją w rzędzie najlepszych gospodarzy klubów oddziału żar-skiego.

Dodać też należy, że pani Szpynda od przeszło dwóch lat, to jest od czasu odejścia na emeryturę Rozalii Swiderskiej, dyrektorki GOK, która dziś pracuje na pół etatu, przyjęła na siebie część działalności merytorycznej tej placówki. Ośrodek nie nie stracił ze swojej renomy, tyle, że działalność

skoncentrowała się w większym stopniu w klubie.

Klub jest odwiedzany przez młodzież i dorosłych, bo można tu poczytać świeżą prasę, rozwiązywać krzyżówki, słuchać muzyki z płyt lub radia, wziąć udział w zgađu — zgađuli, obejrzeć program telewizyjny lub spotkać się po prostu z dziewczyną przy kawie.

Do tradycji klubu należy praca z dziećmi. Każde dziecko znajdzie tu coś dla siebie, jak chociażby recytację wierszy, udział w konkursie na najładniejszy rysunek, na najpiękniejszą wycinankę, najefektowniejszą lalkę czy kukielkę itp. Pracę z dziećmi prowadzi wspólnie Dorota Szpynda i Rozalia Swiderska.

W Klubie działa także teatrzyk kukielkowy, który prowadzi animatorka kultury, nauczycielka miejscowej szkoły Ewa Hirnle. Członkami tego zespołu dziecięcego są: Małgorzata Cibuch, Iwona Zielińska, Iwona Marzec, Laura Mędryk, Iwona Polańska, Joanna Strzebońska, Helena Jawik, Joanna Szpynda, Marcin Kowal, Przemysław Mędryka, Bartosz Strzeboński i Maciej Hirnle.

Teatrzyk istnieje już od kilku lat i uzyskał w środowisku znaczną renomę. Był kilkakrotnie wyróżniany w przeglądach rejonowych, wojewódzkich i międzywojewódzkich.

ZENON CZARNECKI

W Przewozie warto się zatrzymać

KLUBOWE WIZYTOWKI

Klub Prasy i Książki w Przewozie znajduje się w centrum dużej, liczącej przeszło 900 mieszkańców wsi. Mieści się na pierwszym piętrze budynku stanowiącego własność Urzędu Gminy i zajmuje trzy pomieszczenia z których jedno większe służy do prowadzenia działalności merytorycznej, a pozostałe pełnią funkcję handlową. Natomiast parter budynku zajmuje Gminny Ośrodek Kultury, który ściśle współdziała z Klubem.

Placówka ta jest dość dobrze wyposażona w sprzęt audiowizualny. Telewizor do odbioru programów kolorowych zakupił Urząd Gminy. Jest też radiodiodobiornik stereofoniczny oraz gramofon również stereofoniczny, a także inne urządzenia radiofoniczne.

Mebles kawiarniane Klubu są w dobrym stanie, ale za to wyposażenie handlowe wymaga już wymiany.

— Mamy już — mówi Eugeniusz Królak z żarskiego oddziału RSW — nowoczesne i funkcjonalne segmenty handlowe, meblówkianki oraz lewy sprzedażne, w które klub w najbliższych dniach zostanie wyposażony. Do-siarczynmy również dwa segmenty pod-ręcznej biblioteczki.

Konkursy

...na esej oraz recenzję poetycką

Organizatorzy „Warszawskiej Jesieni Poezji '87” ogłaszają konkurs na esej oraz recenzję poetycką.

Konkurs ma charakter otwarty. Celem konkursu jest ożywienie zainteresowań gatunków krytycznych oraz zachęcenie młodych do podejmowania prac krytyczno-literackich.

Teksty w objętości: esej do 20, a recenzja do 5 stron znormalizowanego maszynopisu w pięciu egzemplarzach, opatrzone godłem wraz z dołączoną kopertą zawierającą imię, nazwisko, dokładny adres zamieszkania autora oraz po wtórzenie wybranego godła należy przesłać na adres:

Biuo Organizacyjne
Warszawskiej Jesieni Poezji
Rynek Starego Miasta 2
00-272 Warszawa

z dopiskiem na kopercie „Konkurs na esej oraz recenzję poetycką”.

Prace należy nadsyłać do 31 sierpnia 1987 r. (decyduje data stempla pocztowego).

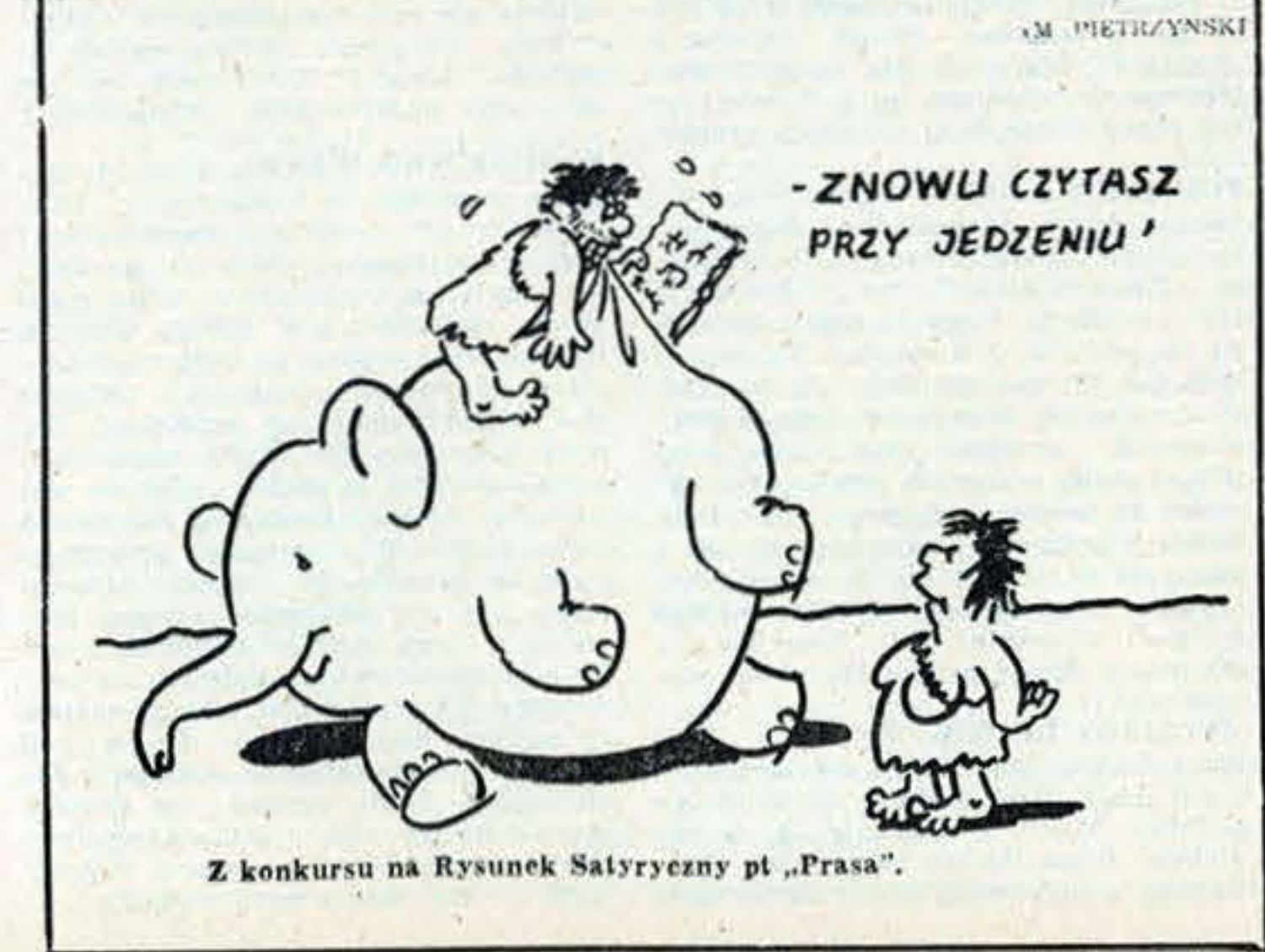
Przewiduje się następujące nagrody:

za esej:
— główną w wysokości 25.000 zł;
— dwa wyróżnienia po 15.000 zł;
— nagrodę specjalną za pracę o tematyce warszawskiej w wysokości 20.000 złotych;

za recenzję:
— główną w wysokości 15.000 zł;
— trzy wyróżnienia po 10.000 zł.

Jury ma prawo inaczej podzielić nagrody oraz przyznać wyróżnienia honorowe.

Prace nadesłane na konkurs nie mogą być uprzednio drukowane. Nadesłane prace nie będą zwracane.



- ZNOWU CZYTAŚ PRZY JEDZENIU

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych na konkurs prac.

Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi w miesiącu październiku.

Ośrodek Kultury „Wierzbak”
60-618 Poznań
ul. Wojska Polskiego 6-8 z dopiskiem „KONKURS POETYCKI”.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa w dniu 30 września 1987 r. Każ dy utwór winien być opatrzony godłem. Do zestawu prac należy dołączyć za-lakowaną kopertę opatrzoną tym samym godłem i numerem grupy konkursowej, zawierającą wewnątrz imię, nazwisko, wiek, nazwę szkoły oraz dokładny adres domowy autora.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w terminie do 30 października 1987 r. Urozyste podsumowanie konkursu odbędzie się w Poznaniu podczas trwania Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Laureaci będą mogli uczestniczyć w towarzyszących podsumowaniu warsztatach literackich, prowadzonych przez twórców profesjonalnych (poetów i krytyków literackich). Laureaci i wyróżnieni zostaną listownie zaproszeni do udziału w podsumowaniu.

Regionaliści z pasją

Od października ub. roku przy Instytucie Historii WSP w Zielonej Górze działa Koło Miłośników Regionu, skupiające grupę pracowników naukowych i studentów, szczególnie zafascynowanych przeszłością środkowego Nadodrza. Opiekunem naukowym koła jest mgr Andrzej Wałkowski, natomiast prezesem student drugiego roku Wydziału Historii — Romuald Karpowicz. Młodzi regionaliści zorganizowali już kilka wycieczek śladami lubuskich zabytków, podjęli różne przedsięwzięcia i imprezy, związane z ich ochroną i popularyzacją. Zyskali sprzymierzeńców i pomocników m.in. w Lubuskim Towarzystwie Kultury oraz Towarzystwie Miłośników Zagania.

— Naszą pierwszą inicjatywą, jesienią ub. roku — informuje mgr Andrzej Wałkowski — było zorganizowanie całodniowej wycieczki do Zagania, gdzie zyskaliśmy serdecznych opiekunów w osobach Jerzego Wilczaruka — dyrektora Muzeum Stalagów oraz Adama Sta-wiczka — dyrektora Pałacu. Zwiedziliśmy wtedy właśnie muzeum ofiar fa-szyzmu, zabytkowe wnętrza pałacu oraz zespół poklasztorny. Postanowiliśmy, że do Zagania jeszcze wrócimy...

Następnie członkowie Koła Miłośników Regionu zwiedzili muzea w Zielonej Górze i Ochli, poczem w marcu br. urządzili autokarową wycieczkę do Międzyrzecza i okolic. Poznali część fortyfikacji Wału Międzyrzecznego, mię-dzyrzeckie muzeum oraz zespół pocysterski w Paradyżu — Gościówku. Kolejnym etapem ich naukowych zainteresowań była czterodniowa wycieczka na trasie Poznań — Gniezno — Znin — Biskupin — Toruń — Inowrocław i Kruszwica. Nie trzeba dodawać, że wiedza skonfrontowana z historyczną rzeczywistością dała im bardzo wiele. Ale powróćmy do związków z Zaganiem...

— I rzeczywiście powróciliśmy do tego miasta — powiada opiekun koła. — W lipcu br. zorganizowaliśmy tam dwutygodniowy oboz naukowy, korzystając z pomocy LTK oraz gospodarzy miasta. Jego celem było uporządkowanie nie poaugustiańskiej biblioteki dawne-go klasztoru kanoników regularnych. Na wstępie trzeba powiedzieć, że to, co pozostało w Zaganiu, to tylko część zbiorów Biblioteki Augustiańskiej, ponieważ w 1810 roku w czasie sekularyzacji klasztoru duża ilość oprawionych książek oraz wszystkie rękopisy została przekazana do Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Do dziś rękopisy znajdują się tam, w pomieszczeniach na Wyspie Piaskowej. Niestety, dotychczas nie zostały opracowane i skatalogowane. Natomiast to, co po zostało w Zaganiu, na początku lat 80-tych przewieziono do Poznania i poddano odkażeniu w komorach próżniowych. Tak zakonserwowane tysiące woluminów starodruków znalazły się znowu w Zaganiu. Postanowiliśmy w zabytkowych wnętrzach utworzyć muzeum książki i stylową bibliotekę. Rozpoczęliśmy mozolną pracę: porządkowanie księgozbioru i układanie go na zabytkowych regałach, pięknie harmonizujących z bogatym w zdobienia pomieszczeniem. Starodruki, sięgające XVI wieku, dzięki oddolnym opromom, tworzą piękną kompozycję, harmonizującą z całością. Liczne woluminy mają oprawy z desek, obcigniętych białą świńską skórą, zdobioną gorącym stemplem „na ślepo” (tzw. typ oprawy nie mieckiej, upowszechniony na Śląsku od drugiej połowy XVI w.). Wiele napotyknęliśmy na tych oprawach motywów ozdobnych... Naszym zadaniem było ułożenie na półkach książek według sygnatur. Praca trudna, przewidziana na dłuższy czas, gdyż wymagająca od-tworzenia dawnego układu. Pomagali nam praktykanci bibliotekoznawstwa z Uniwersytetu Warszawskiego i Univer-sytetu Jagiellońskiego. Przystąpiliśmy też do opracowania katalogu.

Ekslibrisy Stanisława Pary

W galerii Wyższej Szkoły Pedagogicznej można było oglądać kolekcję ekslibrisów, wykonanych w ciągu wielu lat przez zielonogórskiego grafika Stanisława Pary. Nakładem WSP ukazał się też katalog tych zminiaturyzowanych dzieł sztuki. Artysta, urodzony w 1934 roku w woj. tarnowskim, w Tarnowie ukończył Państwowe Liceum Techniczne Plastyczne, później przyjechał na Ziemię Lubuską i pracował w Żarach zaś od 1981 roku związał się z



Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Uprawia malarstwo i grafikę.

W wydanej w 1985 roku przez Muzeum Ziemi Lubuskiej Tece grafik Stanisława Pary, czytamy: „Ekslibris nie jest dla Stanisława Pary znakiem właściciela wlepionym w zasoby księgozbioru. Jest dziełem sztuki, które żyje własnym życiem, choć może powstać na zamówienie. Tak jak linoryty czy obrazy, rodzi się z fascynacji i potrzeby opowiadania o życiu i miejscu wy-branym na ziemi”.

Artysta brał udział w wielu krajowych wystawach, m.in. w IX Międzynarodowym Biennale Ekslibrisu Współczesnego, zorganizowanym w Malborku w 1979 roku. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego i Biblioteki Narodowej w Warszawie, Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu, Muzeum im. Przypkowskich w Jędrzejowie, Muzeum Zamkowego w Malborku, Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, Muzeum Etnograficznego w Karditsa (Grecja), Muzeum w Schloos — Burgu (NRD) i Cortone (Włochy), a także — u licznych bibliofilów w kraju i za granicą.

Wspominamy na wstępie katalog zawierający 133 ekslibrisy oraz liczne informacje, dotyczące dorobku Stanisława Pary.

Kultura w kanikule

Jak doniosły „Trybuna Ludu” i „Gazeta Lubuska”, wreszcie znaleziono „Sposoby na kanikule”, czyli udzielono odpowiedzi na pytanie: co mają robić i czym się zajmować w okresie letnim domy kultury. Red. Jerzy Nogied — słusznie — w obu gazetach popularyzuje inicjatywy Międzyzakładowego Miejskiego Domu Kultury w Kostrzynie. Otóż dyrektor MMDK Andrzej Dański zorganizował w podmiejskim lesie biwak dla dzieci i młodzieży, urozmaicozony różnymi grami i zabawami, a także — występami renomowanych zespołów, np. szalamentów z Warszawy, orkiestry dętej z Sierakowa bądź zespołu „Zabor” Akademii Rolniczej z Nitry na Słowacji. A w samym domu kultury można nacieszyć się komputerami. Podzielamy zachwyt red. Jerzego Nogieda i samozadowolone dyrektora Dańskiego. Ciekawi nas jedynie, czy pozostałe gorzowskie i zielonogórskie domy kultury zostały zamknięte na przysłowiowe cztery spusty. Jedna jak-skolka wiosny nie czyni...

Laury dla zespołu ze Złotnika

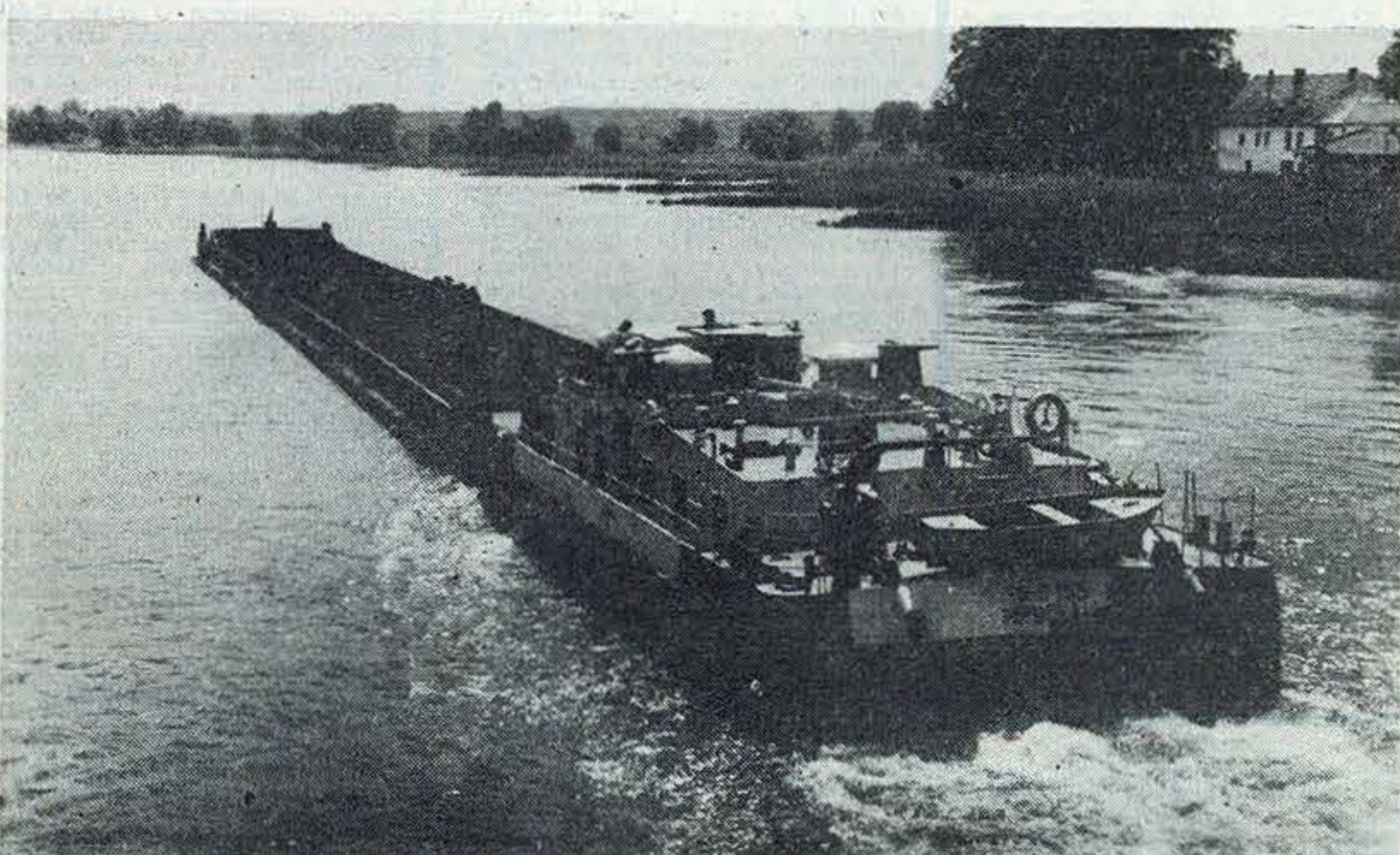
Podczas Tygodnia Kultury Beskidzkiej, zorganizowanego jak co roku w Żywcu, wzięło udział wiele krajowych i zagranicznych zespołów folklorystycznych. Zespół górali czadeckich „Sołonec” ze wsi Złotnik, działający przy Wojewódzkim Domu Kultury w Zielonej Górze i liczący 45 osób, zdobył w kategorii zespołów autentycznych jedną z trzech głównych nagród „Brazowe Serce”, natomiast kapeli przyznano „Małe Brazowe Serce”. Gratulujemy!

Nadodrza

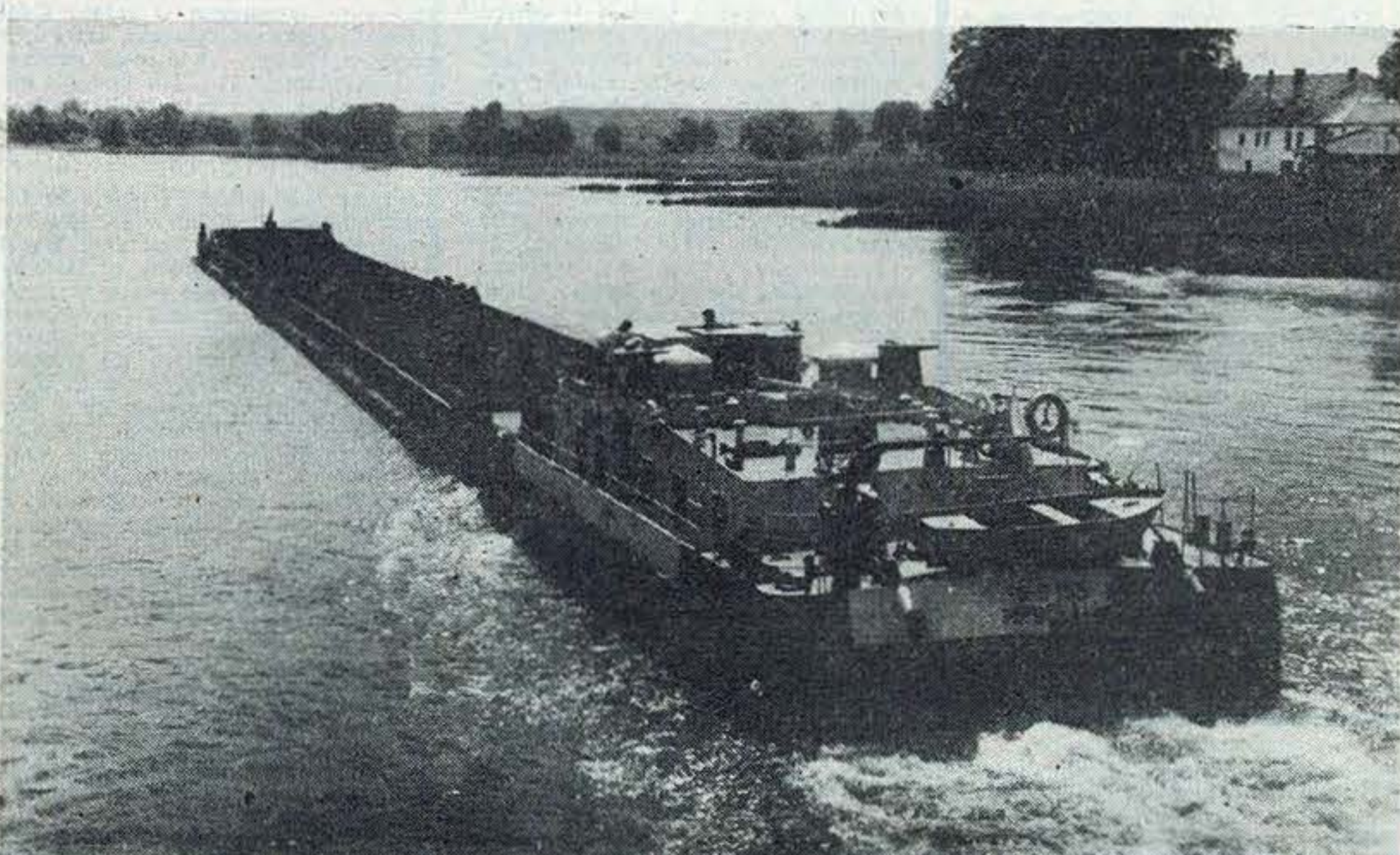
DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY — PISMO LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13, I p. oraz adres dla korespondencji: 65-358 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 708-35, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 7 flaczy telefonów wewnętrznych Telex 0432258. Redaguje zespół: Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Koniusz (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masio-

wka (statystyka), Zenon Łukaszewicz (red. naczelny), Wiesław Nodzyński (sekretarz red.), Piotr Piotrowski, Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki, Korketa, Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, sekretariat redakcji Elżbieta Waleńska. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe, al. Niepodległości 25 65-062 Zielona Góra skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67. Dyrektor Zbigniew Pietkiewicz tel. 711-95. Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiały (tekstów i fotow) nie zamówionych redakcją nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótu i zmian tytułów.



Do wygrania m.in.: turystyczny telewizor, radio z budzikiem, namiot 3-osobowy, materace turystyczne, odkurzacz, młynek do kawy, książki. Życzymy powodzenia!



REGGAE NAD WARTĄ. Ryszard Giedroń pomieścił w bydgoskich „Fak-
tach” (nr 32) relację z młodzieżowej
imprezy muzycznej, która po raz ko-
ny odbyła się w Gorzowie. Autor pise-
min.: „Sekretarz KW PZPR Edward
Korban nie ukrywa, że były trudności,
ale przeciwników imprezy „Reggae
nad Wartą” udało się przekonać. Dla-
mnie sekretarz KW PZPR angażujący
swoją autoritet w takiej sprawie jest
postacią bardziej szokującą niż nastro-
zone punki dla starszerek zmierzają-
cych do kościoła. Na takim festiwalu
łatwiej jest się posłiznąć, a niech ktoś
zaopła - niech sataniści obskubią w no-
cy na cmentarzu kurę należącą do pro-
boszcza. Chwałę zatem władze minis-
tra odwaga, organizatorów „Reggae nad
Wartą” za wytrwałłość w zbieraniu do-
świadczeń. Mam nadzieję, że Gorzów
wpisze się na stale w wakacyjne plany
fanów rocka tak jak Jarocin i Brod-
nica”. I my mamy taką nadzieję...